

WILHELM FLEISCHER

ur. 1925; Drohobycz



Miejsce i czas wydarzeń	Drohobycz, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Drohobycz, II wojna światowa, ojciec, Izidor Fleischer, odlewnia żelaza dziadka, ukrywanie się, kryjówka, schron, stosunki polsko-żydowsko-ukraińskie, prześladowanie ludności żydowskiej

Budowa bunkra i ukrywanie się

Od momentu, kiedy zaczęto mówić, że getta są likwidowane, do czasu, aż to się ziściło w Drohobyczu, upłynęło z 8 miesięcy mniej więcej. W tym okresie wuj, ojciec, ja i jeszcze stolarz, Żyd, który pracował w tej fabryce, doszliśmy do wniosku, że trzeba sobie zbudować jakąś kryjówkę. Ojciec wpadł na genialny pomysł. Fabryka dziadka rozbudowała się, z początku był jeden pawilon, potem dobudowano inny, ale to miejsce, na którym dobudowano nowy pawilon, było kiedyś podwórkiem, na tym podwórku była studnia. Studnia, jak wiadomo, składa się z cembrowin, dosięga głębokości 10, 12, 15 metrów. Wtedy, kiedy budowano drugi pawilon, ta studnia stała się niepotrzebna, bo już były wodociągi i wtedy dziadek zaordynował, że trzeba tą studnię przykryć, zasypać. On nie był człowiekiem rozrzutnym, więc doszedł do wniosku, że sprowadzenie ziemi, żeby całą studnię zasypać, będzie drogo kosztowało, ale można zdjąć dwie cembrowiny położyć [na otwór] płytę żelazną i przykryć to ziemią. To, że tam będzie w środku studnia, nikomu nie przeszkadza. Ale szczęśliwym zbiegiem okoliczności ta studnia była w odległości około trzech metrów od fundamentów tego pawilonu i też od fundamentu pawilonu, który się dobudowywał. I wtedy mój ojciec przypomniał wujkowi, że pod ziemią mniej więcej w tym miejscu jest studnia, a taka studnia była po prostu skarbem, jeżeli chodzi o budowanie bunkrów.

Większość kryjówek została wykryta dlatego, że trzeba było wynosić kubły z [nieczystościami]. W ten sposób wpadali ludzie, bo były doniesienia. I wtedy doszliśmy do wniosku, że można się podkopać pod fundamenty tej fabryki, tej dobudówki i pod ziemią dostać się do tych cembrowin, które zostały tam, i pod ziemią wybić w tym drzwi jak gdyby i to może służyć jako ubikacja. Wobec tego, że wujek miał [papiery pół-Żyda], były momenty, kiedy tylko on tam był w tej fabryce, i były noce, i myśmy do getta nie musieli przychodzić, bo ta fabryka miała tak zwane nocne

szycoty i zostawaliśmy tam przy pomocy sekretarki – Polki, i stróża, który stróżował co drugą noc, któremu można było powierzyć to – Ukrainiec. Z pomocą tej Polki i tego Ukraińca, i przy naszej sile roboczej, było nas czterech, myśmy kopali nocami. Wykopaliśmy bunkier, w którym przeżyło potem 18 osób przez 13 miesięcy. Punktem kulminacyjnym była właśnie ta studnia, która nam umożliwiła to i wujek, który nawet już po likwidacji getta kontynuował swoją pracę jako kierownik tej fabryki jako niepełny Żyd. I w ten sposób uratowało się 18 osób.

Myśmy mieli łączność [ze światem], znaczy ja i jeszcze jeden byliśmy młodzi i myśmy co dwie czy trzy noce, jak stróżem był właśnie ten, któremu było wiadome, że tam jest bunkier, wychodzili w nocy, żeby na polu ukraść coś, upolować coś do zjedzenia. Zasadniczo prowiant mieliśmy przez tę Polkę i przez wujka dostarczany tam, oczywiście, jedzenie było minimalne. Środkiem porozumiewawczym między nami a tym, co się dzieje na zewnątrz, był ten ukraiński stróż i on się łączy właśnie z ostatnią fazą [naszego ukrywania się]. Zapukał [pewnego dnia] w rurę, która była połączona z naszym bunkrem, wujek wówczas już był także w bunkrze, już był także ukryty, i on mu powiedział: „Panie inżynier – po ukraińsku – Ruski już przyszedł do Drohobycza”. To był moment zakończenia wojny, zakończenia tej wegetacji, z której myśleliśmy, że nie będziemy mogli się już podnieść.

Data i miejsce nagrania	2006-11-29, Beer Szewa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"